

# Amor ut lacrima

Wiesław PIECHOCKI

Bywalcy potrafią być zblazowani, bo wiem wiedzą już co ich oczekuje w trakcie danego wieczoru. Jestem niemal bywalcem premier Teatru Panoptikum rozwijającego się w najlepsze pod wodzą, czyli niewidoczną batutą Teresy Krukowskiej. A jednak reżyserka, spiritus movens zarówno twórczyni scenariusza jak i konceptu realizacyjnego kolejnej premiery zaskoczyła mnie. Świetna doprawdy jakość, ka-ruzela nastrojów, czasem łza w oku, czasem uśmiech na twarzy...

Nie tylko mnie to zaskoczyło 21.11.2010, również zgromadzoną publiczność, szczerze wypełniającą salę teatralną w ciągu dwu wieczorów!

Tym razem program nazywał się po hiszpańsku „Historia de un amor”, zatem odwołano się bodaj do mitu Carmen i Don José. Bardzo dobry pomysł, który skanalizował tenor całego programu: nie by-

ło łatwego happy endu, lecz przeważały nie wesołe aspekty opowieści o tym, co nas określa w życiu: miłość, jej narodziny, granice i koniec, możliwości oraz zmagania z wolnością. Don José sprowokowany przez Carmen zabija ją, a zatem i w Winterthur w trakcie zimowego wieczoru kontrastowo dominowały silne, nieokreślone uczucia i...uczucia!

Ponieważ śpiewano w kilku językach: po polsku, angielsku, francusku, hiszpańsku i włosku, zatyłowałem niniejszy tekst po łacinie. Dziś po łacinie śpiewa się pobożnie w kościołach a nie erotycznie w teatrach muzycznych. Starożytny poeta uważał, iż „miłość jak łza” – smętnie tworzy się w oku i spływa do wnętrza, do serca! Piękny obraz sprzed dwu tysięcy lat...

Ten program to gromadna erupcja talentów wszystkich bez wyjątku występujących na scenie! Dlatego bywalcy byli zaskoczeni! Przeważają panie, spowite we wspaniałe odzienia, wymyślne w fakturze materiałów, kompozycjach barw i kreatywnego kroju – *Kleider machen Leute!* Znowu byłem ujęty urodą i urokiem par prezentujących tak wyszukany repertuar. Jedyne śpiewające panie eleganczko - „na klasycznie”, też wspaniałe. Ale oczywiście najważniejsze były występy wokalne (plus trochę tanga) i ich jakość. I tu właśnie należą się wykonawczynom i jednemu piosenkarzowi zasłużone słowa uznania: poziom wykonania był po prostu w większości przypadków już zawodowy! Niebywałe w małym stosunkowo ośrodku polonijnym w Szwajcarii! Przydałoby się rozpropagowanie na zewnątrz!

Nastroje były różne w przedstawionych piosenkach, lecz

przeważały wspomniane: melancholia, zaduma, nostalgia, niestałość uczuć, niepewność oraz egzotyka. Była to przewodnia nić wieczoru, z tym, iż była też szczypta humoru.

Piosenkę jedyną po włosku zaśpiewała tradycyjnie profesjonalna i niezawodna Krystyna Lisowska, której CD można było nabyć w kularach. Oczywiście nie zawiodła też w innych językach, a „Jesienny deszcz” miał muzykę niesłychanie inteligentnie skomponowaną i graną przez Jana Freichera. To też tradycja teatru „Panoptikum”. Za każdym razem Jan Freicher zachwyca mnie swymi wariacjami. Piosenki estradowe traktujące o miłości łatwo potrafią sterować w kierunku kiczu. Teresa Krukowska dba o to, aby tak nigdy się nie stało! Chwała jej za to.

Dbają również o to wykonawczynie, których dwa pokolenia wskazują nie tylko na upływ czasu (aspekt biologiczny), lecz na pozytywną współpracę oraz wyrównany wysoki poziom, godny ciągłego podkreślenia! Rośnie po prostu utalentowana generacja, której nie znane są bariery wokalne, interpretacyjne i scenicznego ruchu. Powtarzam: wszystkim panie i Krzysztof sprawdził się na medal – co najmniej złoty.

Reżyserka programu zadbała o nader ciekawe aspekty wieczoru: przeplatany był on świeżo wydanymi wierszami Ireny Müller (tomik, ilustrowany przez Jerzego Gierschewskiego nazywa się „W ciszy” - był do nabycia w kularach, a jego fragmenty były czytane przez autorkę). Poetyckie intermezzi autorki pasowały świetnie do nastroju liryczno-miłosnego samego programu: analogiczna problematyka przemijającej miłości (jak ją zatrzymać, zakonserwować?) harmonijnie dopasowała się do charakteru tego, co oglądaliśmy na scenie.

Koloryt lokalny poculiśmy, kiedy słuchaliśmy limeryków napisanych przez znanego szwajcarskiego kabaretystę, Césara Keisera, który zmarł 4 lata temu. To była nutka humoru, moment „na wesoło”, wprowadzony na scenę przez Teresę Krukowską, śpiewającą ucieszny utwór „Albowiem przysły zmysły”.

Drugim poetyckim intermezzo były cztery wiersze, które napisała Mascha Kalléko, czyli autorka, urodzona w 1907 roku w Chrzanowie a zmarła w 1975 roku w Zurychu. Chwała Teresie Krukowskiej za takie rarytasy, serwowane en passant, lekko i harmonijnie wkomponowane w strukturę uroczego wieczoru!

Dzięki niebywałemu uporowi, żelaznej dyscyplinie, przemyślanej konstrukcji spektaklu, nieokreślonym wręcz talentom (śpiew, taniec, oprawa muzyczna, konferansjerka, scenografia Joanny Busz) jesteśmy świadkami kolejnych wydarzeń z sukcesem w Winterthur. W imieniu rozbawionej, wzruszonej, kontemplacyjnie wpatrzonych w mikroskopijną scenę publiczności dziękuję jak najserdeczniej artystom! Ich wysiłek oraz talenty nie idą na marne. Dlaczego? Teresa Krukowska niewidzialnym sitem potrafi wyłowić drzemające talenty na helweckiej ziemi!

Gwoli dokumentacji wspomnę, iż na scenie podziwialiśmy następujące osoby: Małgorzata Bałtaziak, Veronica Bielawska (premiera!), Esther i Teresa Krukowskie, Krystyna Lisowska (świeżo po tournée w Polsce!), Julia i Livia Murdzińskie, Maja Pisarzewska, Ewa Wąsik, Krzysztof Kwiatkowski i Wiesław Siewczyk.

Techniczną oprawę, jak zwykle bezbłądną, zapewnił Piotr Lisowski.

Wiesław PIECHOCKI



Livia Murdzińska

Do sprzedaży dom - pensjonat, całoroczny nad Bałtykiem, w Jastrzębiej Górze, k/Pucka, 200 m od morza. Cena negocjacyjna 2.5 mln. PLN. Szczegóły obiektu w internecie [www.nefretete.of.pl](http://www.nefretete.of.pl) lub tel. +48 22 642 95 24.